

## BANC D'ARGUIN

9 -19 luty, 1966

Opuściliśmy Port Etienne, okrążyliśmy Cap Blanc<sup>1</sup> i ruszyliśmy na północ w kierunku łowiska. Większość z nas oczekiwała połowów z niecierpliwością, zdając sobie sprawę z tego, że one właśnie przez długie lata będą nam chlebem powszednim. Każdy ma własny rozum i sam decyduje o tym co uznaje za potrzebne, od czego można, a od czego nie należy się migać. Ja już na starcie polubiłem swój nowy zawód i interesowało mnie wszystko co z nim związane. Chętnie chodziłem do pracy przy sieciach, na manewry i wachty nawigacyjne w studenckiej dziupli na pelengowym<sup>2</sup>.

Banc d'Arguin<sup>3</sup> - znane afrykańskie łowisko, nie było dla nas specjalnie łaskawe. Od samego początku mieliśmy bardzo marne wyniki, liczone w koszach, a sieć niemal za każdym razem podarta. Magister Klimaj upatrzył sobie mnie na swojego asystenta i z zasady pracowałem więcej niż moi koledzy. Oni, wolny czas po sprzątnięciu niewielkiej ilości złowionej ryby, mogli wykorzystać na wypełnianie „Dziennika praktyk”, na co ja musiałem poświęcać najczęściej wieczorne godziny, kiedy nasz naukowiec nie robił pomiarów.

Pomagałem nauce licząc, ważąc i mierząc to co złowiliśmy. Rozciągałem macki ośmiornic, kalmarów; układałem ryby na mierniczej desce i haczyłem to wszystko na dynamometrycznej wadze. Monotonnym głosem dyktowałem magistrowi wyniki badań, a on zapisywał podane cyferki na specjalnie przygotowanych arkuszach. Nie powiem, żeby mnie to nie interesowało – poznawałem faunę rejonu, ale czasem czułem się znużony niezmienną powtarzalnością wykonywanych czynności.

W takiej sytuacji, kiedy zdarzało się, że wybierana sieć była choć trochę podarta, ja podskórnie się z tego cieszyłem. Mogłem wówczas odłożyć przyrządy miernicze i przejść do zajęć znacznie ciekawszych niż mierzenie rybek. Bardzo lubiłem „siatkówkę”, jak potocznie nazywano reperację sieci. Wywijałem kleszczką<sup>4</sup> z każdym dniem szybciej i sprawniej. Poznawałem fragmenty sieci i z czasem z łatwością odgadywałem redukcje<sup>5</sup> i kryzy<sup>6</sup> w poszczególnych elementach: ćwiartkach<sup>7</sup>, skrzydłach<sup>8</sup>, łatach<sup>9</sup> czy worku<sup>10</sup>.

---

1 Cap Blanc (Przylądek Biały) – najdalej na zachód wysunięty przylądek zachodniego wybrzeża Afryki w Mauretanii.

2 Pelengowy – pokład namiarowy; najczęściej najwyższy pokład na statku służący do robienia obserwacji astronomicznych i namiarów optycznych z kompasu głównego, który tam właśnie się znajduje.

3 Banc d'Arguin – łowisko u zachodnich wybrzeży Mauretanii

4 Kleszczka - igła sieciarska (rybacka); najczęściej drewniana cienka deseczka (listewka) zaostrzona z jednej strony z widelkami z drugiej i wyciętym środkiem umożliwiającym nawinięcie przędzy rybackiej

5 Redukcja – w sieciarstwie system zmniejszania szerokości elementu sieci w celu nadania mu właściwego, stożkowego lub trapezowego kształtu.

6 Kryzowanie – w sieciarstwie odwrotny do redukcji proces (dodawanie oczek) w celu zmiany prostokątnego kształtu elementu na inny.

7 Ćwiartka – w sieciarstwie miejsce łączenia skrzydła sieci (włoka) z gardzielą (wlotem).

8 Skrzydło – tu: element sieci (włoka) przyszyty do gardzieli po obu stronach, zwiększający strefę boczną zagarniania.

Oczywiście nie mogłem się specjalnie afiszować z zadowoleniem z podarc, bo najczęściej dookoła słyszałem w takich chwilach masę niecenzuralnych słów, szczególnie ze strony stałej załogi. Póki co, dla mnie była to zawsze okazja do wprawek zawodowych i oderwanie od mierzenia i ważenia zawartości koszy.

Z pewnością, kiedy stanę na pokładzie przemysłowego trawlera i będę żył z partu<sup>11</sup>, każda awaria sieci będzie mnie irytowała tak jak tych tutaj. Na razie jednak, ja mam się uczyć, żeby później naprawy zabierały mi jak najmniej czasu. Zawsze bardzo silnie akcentowałem swoje przywiązanie do maksy: „Practice makes perfect”<sup>12</sup>.

Starałem się dostać od bosmana najtrudniejszą robotę, najbardziej skomplikowaną. Nasz skromnej postury bosman Fred, który za młodu terminował u Holendrów, jeszcze na starej „Saturni”<sup>13</sup> potrafił ze stosu podartej sieci wziąć jakiś fragment wiedząc co to jest i co trzeba tu zreperować. Budził mój podziw swą biegłością w szyciu. Kleszczka w jego ręku była tak szybka, że z trudem udawało mi się podpatrzeć jej ruchy. W odróżnieniu od Holendrów, on stawał do nas przodem i pokazywał jak co robi. Czasami zwalniał ruchy rąk abyśmy mogli prześledzić niuanse. Zaczynał skomplikowaną dziurę w sieci, zawiązywał kilka równiutkich oczek i wciskał po chwili kleszczkę w dłonie któregoś chłopaka ze słowami:

- No student! Nawijaj tera. Równo ma być. Co trzecia jest kryza. Nie pomył się, bo będziesz ciął!

Pochylał się znów nad stosem podartej sieci, podnosił następny fragment i rzucał do kolejnego młodzieńca:

- Hej! Masz tu ćwiartkę<sup>14</sup> do zrobienia. Przy dolnej linii wiąż podwójnie i żeby mi się oczka skrzydła z gardzielą zeszyły jak trza.

Ćwiartka to była praca dla mnie. Zrobić dobrze ćwiartkę to było naprawdę duże wyzwanie. Wyskakiwałem wówczas do przodu przed kolegów, żeby żaden mnie nie ubiegł. Zdarzało się, że gdy oczka w finale nie schodziły się tak jak powinny, wycinałem swoją robotę po kryjomu i zaczynałem od nowa.

Kilkakrotnie mieliśmy poważniejsze kłopoty, kiedy sieć zahaczyła o jakieś przeszkody na dnie. Raz był to jeszcze wojenny wrak, a innym razem, oglądając po wybraniu sieć poutykaną fragmentami koralowca, wiedzieliśmy, że weszliśmy nią na rafy koralowe.

W tamtych latach określanie pozycji statku nie było takie proste jak w XXI wieku. Nie znano jeszcze globalnych pozycyjnych systemów satelitarnych, a rejon Afryki pozbawiony był nawet, używanych już gdzie

---

<sup>9</sup> Łata – tu: element przedłużenia stożkowego fragmentu sieci przed końcowym workiem.

<sup>10</sup> Worek – tu: zakończenie sieci (włoka) zwane też matnią, gdzie gromadzi się złowiona podczas trałowania ryba (koniec worka jest rozwiązywalny dla jego opóźnienia).

<sup>11</sup> Part – najstarszy system placowy w rybołówstwie polegający na podziale między załogę pieniędzy uzyskanych za sprzedaną rybę. W tamtych czasach part stanowił 80% zarobku rybaków, w późniejszych czasach system ten, w Polsce (w rybołówstwie państwowym), kiedy rybę zaczęto liczyć po abstrakcyjnych, nierealnych, zanizonych cenach partowych, uległ on wypaczeniu i przestał mieć duże znaczenie.

<sup>12</sup> Ang. = praktyka czyni mistrza

<sup>13</sup> SATURNIA – Stary trawler burtowy GDY-91, SPFR, ex „Tewera”, zbudowany w 1930 w stoczni Cochrane & Sons Ltd. – Selby (wkl Brytania) BRT=363, NRT=133 wyn: 43,7x7,6x3,9, maszyna parowa 640 KM, załoga 22, 1 pokład i 10 węzłów. Otrzymana w ramach UNRA weszła do eksploatacji w DALMORZE 23.X.1946 roku.

<sup>14</sup> Ćwiartka – w sieci (włoku) miejsce łączenia się skrzydeł z gardzielą

indziej, niezbyt dokładnych systemów radionawigacyjnych. Tak więc dokładność pozycji rybackich, wynikająca ze zliczenia pozycji astronomicznych czy mało precyzyjnego systemu Loran, lub radionamiarów pozostawiała wiele do życzenia. Dla rybaka najważniejszą linią pozycyjną<sup>15</sup> jest izobata<sup>16</sup>, wzdłuż której najczęściej łowiły wówczas statki. Sondy też nie były tak precyzyjne jak dzisiaj. – Najpopularniejsze w tamtym okresie – echosondy Kelvin Hughes'a na suchym lub mokrym papierze rejestrowały kolisty rysunek dna, ryb ponad nim i różnych nierówności. Specjalne znaczniki – „biała linia”, dawały szansę odróżnienia ryby od dna. Jednak, gdy ławica była bardzo gęsta, to rysunek ryby na sondzie nie różnił się od podłoża i rybak musiał sam zdecydować czy to co widzi to ryba czy wrak, skała albo rafa.

Łowiło się wówczas jeszcze włokami dennymi, to znaczy takimi ciągnionymi po dnie, dlatego też nietrudno było o coś zawadzić. Zahaczenie siecią o denną przeszkodę było dość niebezpieczne, groziło różnego typu przykrymi konsekwencjami.

Któregoś dnia, kiedy wybraliśmy sporą pakę ostroboka<sup>17</sup> z dużą domieszką cennych dla nas głowonogów<sup>18</sup>, wydaliśmy szybko ponownie, aby nie stracić kontaktu z miejscem, gdzie tak dobrze nam poszło. Chodziło głównie o ośmiornice i kalmary, które w Las Palmas miały wysoką cenę. Rybę z lasty<sup>19</sup> sprzątaaliśmy dopiero po ponownym wydaniu.

Na tego typu trawlerach co „Turlej” liny trałowe biegają nad pokładem i poprzez role królewskie<sup>20</sup> pod przednim masztem, idą na prawą burtę do devitów<sup>21</sup>. Stamtąd, szczepione specjalną klamrą, razem wchodzi do wody.

Po wydaniu pracowałem w laście ładując gitarą<sup>22</sup> złowioną rybę na ruczę<sup>23</sup>, gdzie była ona sortowana przez innych rybaków, którzy oddzielali cenne głowonogi od pospolitego ostroboka. Było potwornie gorąco – z pewnością powyżej 35°C. Bliskość Sahary dawała się odczuć. Machałem

---

<sup>15</sup> Linia pozycyjna – na mapie nawigacyjnej linia, którą charakteryzuje jednakowa wartość pomiarowa – izobata, namiar, odległość, kąt i wiele innych danych dających się określić ze statku i wykreślić na mapie jako linie jednakowych wartości danego pomiaru.

<sup>16</sup> Izobata – linia na mapie łącząca punkty o jednakowych głębokościach.

<sup>17</sup> Ostrobok (*Trachurus Trachurus*) – ryba pelagiczna, pospolita, ławicowa występująca w wodach europejskich, u wybrzeży północno-zachodniej Afryki, na Morzu Śródziemnym i Czarnym. Mączka, konserwy i bezpośrednio spożycie – niska cena rynkowa.

<sup>18</sup> Głowonogi (*Cephalopoda*) – gromada morskich bezkręgowców z typu mięczaków – ok. 730 gatunków; najbardziej znane to: łodziki, mątwy, kałamarnice (kalmary), wampirzyce i ośmiornice. Bardzo cenne w wielu krajach ze względu na walory smakowe – wchodzi w skład wielu potraw z t.zw. grupy „frutti di mare”.

<sup>19</sup> Lasta – przegroda z desek na pokładzie, gdzie wysypuje się złowione ryby.

<sup>20</sup> Role królewskie – duże, silne role ustawione pionowo pod przednim maszcie na pokładzie, przez które przebiegają liny trałowe idące od windy do devitów (koźłów trałowych)

<sup>21</sup> Devit – w rybołówstwie kozioł trałowy, silna, łukowata, stalowa konstrukcja do podwieszenia ról trałowych i podciągania desek trałowych na dziobie i rufie prawej burt trawlerów burtowych

<sup>22</sup> Gitara (zw. też mandolina) – tu: specjalnej konstrukcji kaczorek zbudowany z metalowej obręczy obszytej gęstą siatką, służący do przesytywania ryby.

<sup>23</sup> Rucza – tu: drewniane koryto z desek o nieszczelnym dnie (deski z dylatacją) i otwartym jednym końcem, do którego wysypuje się rybę z lasty w celu jej posortowania, czy odgłowienia. Przy ruczy staje najczęściej cała załoga pokładowa; na jej końcu, jako ostatni nadzorca sortowania, staje bosman, który spuszcza posortowane ryby do beczek lub koszy, jeśli ryba idzie do lodu.

pełną ryb gitarą w dół i do góry, poganiany wciąż przez nieco żartobliwie złośliwych kolegów.

- Dawaj! Dawaj! Ryby nie ma na ruczy – wykrzykiwali w moim kierunku, oczekując pewnie, że powiem „basta!”

Pot momentami spływał mi z czoła do oczu i ręce też już trochę omdlewały. – Wiedziałem jednak, że nie mogę się poddać i muszę nadażyć, bo będą się śmiali ze mnie przez najbliższy tydzień a może i dłużej. Na gitarzystów zawsze wybierano młodszych i silniejszych rybaków. Tu wszyscy byliśmy młodzi, ale nie wszyscy daliby sobie radę w łacie. Taki Tosiek czy Cherubinek na pewno padliby w rybę po kilkunastu minutach.

O pogodzie nie ma co się rozpisywać. Bezchmurne niebo, żar niemiłosierny i leciutki zefirek niosący gorący żółty pył od Sahary to tutejszy standard. Za każdym podniesieniem pełnej ryby gitary do góry zerkałem na resztkę pozostałą w łacie licząc w przybliżeniu ile to jeszcze razy schylę się i wyprostuję.

Ja, pracując w łacie, miałem za plecami liny trałowe biegnące wzdłuż burty. Liny idące od bębnowy windy trałowej do ról królewskich biegiły za plecami sortowników.

Nagle metaliczny zgrzyt, snop iskier spod okładzin bębnowy hamulcowy windy trałowej i terkot szybko obracających się ról królewskich uzmysłowił nam, że coś się dzieje. Na moment znieruchomieliśmy.

- Uciekać! - Wrzeszczał bosman Fred.

Rybacy rozbiegli się na wszystkie strony, jak najdalej od szalejących kabli. Tym co stali na zewnątrz lasty było łatwiej, ja w łacie nie bardzo miałem gdzie odskoczyć. Błyskawicznie oceniłem sytuację i padłem na płasko w nie sprzątniętą jeszcze rybę. Jakieś oślizłe macki ośmiornicy przesunęły mi się po twarzy a w chwilę potem poczułem chłód przyssawek na plecach. Nie ruszałem się jednak nasłuchując raczej niż obserwując bieg wydarzeń. Wysoki dźwięk ustał, targnęło wyczuwalnie statkiem i usłyszałem trzask pękającej grubej liny trałowej. Odruchowo nakryłem głowę rękoma. Przed twarzą miałem wielkie oczy nieznanej mi dużej, czerwonej ryby i jej rozwarły uzębiony pysk.

Cisza!

Nadal leżę nieruchomo. Słyszę bieganinę i głosy. Ktoś podbiega do lasty i woła w moim kierunku:

- Faja! Wszystko u ciebie w porządku?

Powoli odwracam głowę. Słabo pod słońce widzę zarysy głowy kumpla.

- Wstawaj, już sytuacja opanowana. Wybieramy awaryjnie na jednym kablu – objaśnił mi sytuację Łysy.

Wygrzebałem się z ryb, oderwałem od twarzy przyssawki macek średniej wielkości głowonoga i wspierając się na krawędziach lasty stanąłem na nogi.

- Wyłaż z lasty i uciekaj na lewą burtę – krzyknął bosman spod windy.

W kilku susach znalazłem się w bezpiecznym miejscu. Spojrzałem w kierunku mostka. Z otwartego okna bliżej prawej burty wystawała głowa kapitana Gorzadka. Zdecydowanym głosem wydawał komendy. Słysząc było

odgłos przesuwanego telegrafu<sup>24</sup> przy każdym zadanym manewrze. Wśród obserwatorów i tych, którzy bezpośrednio byli zaangażowani w awaryjne wybieranie, wyczuwało się nerwowe napięcie. Nas, studentów, starano się nie włączać do akcji – zbyt niebezpiecznej dla niedoświadczonych przyszłych rybaków. Wszystkie ważne stanowiska obsadziła stała załoga.

Strata całej, niedawno założonej nowej sieci wraz z deskami trałowymi i większą częścią lin byłaby bardzo dotkliwa. Nie mieliśmy na szkolnym statku zbyt dużych zapasów sprzętowych.

Z uwagą obserwowaliśmy każdy manewr wykonywany przez kapitana i czynności załogi, która bez zbędnych słów robiła co do niej należało. Winda powoli, z wyraźnym trudem, metr po metrze nawijała lewy kabel.

Dobrze, że nie było silnego falowania i nawijanie jedynej całej liny szło w mirę równomiernie. Zapisywałem w swej pamięci każdy istotny szczegół i nasłuchiwałem komend i komentarzy, dobiegających przez uchylone okna mostku.

Kiedy z wody wyszła na powierzchnię deska trałowa, nie tylko my, ale i stała załoga niemal krzyknęła z radości. Pomogliśmy podpiąć dziobową deskę i teraz zostaliśmy już włączeni do dalszej pracy. Największe niebezpieczeństwo minęło – cała, choć tylko jedna, lina była na bębnie. Teraz musieliśmy obłapywać stropami co kilka metrów najpierw słomiak<sup>25</sup> a następnie zebrane do kupy lekсы<sup>26</sup>, potem fragmenty sieci i przy pomocy widszkopu wyciągać na pokład. Każdy pozyskany metr nas radował, gdyż to co na burcie to nie stracone. Niebawem mieliśmy na pokładzie całą sieć. Była nieco poplątana i w kilku miejscach podarta, ale nadawała się do reperacji. Pękła podbora<sup>27</sup>, która zahaczyła o jakąś przeszkodę i prawy kabel. Sądząc po przyczepionych do siatki koralach, weszliśmy siecią na rafę.

Sieć była na burcie, ale jeszcze lekсы rufowe obciążone silnie ciągnęły w głąb. To był dobry znak. Należało się spodziewać, że na końcu jest druga deska trałowa a może nawet druga część urwanego kabla. Wprawdzie nie było tu zbyt głęboko i ta reszta sprzętu mogła jeszcze haczyć o coś, co nas przytrzymało, ale rybak jest z natury optymistą – cieszy się nawet w nieszczęściu z tego, co już odzyskał i ma zawsze nadzieję, że odzyska resztę. Rybołówstwo bez wiary w sukces i powodzenie w działaniu nie mogłoby istnieć.

Na twarzy kapitana Gorządka widziałem nieznaczny uśmiech, który przeczył utyskiwaniom Eliasza, wykrzykującego na wszystkie strony niecenzuralne słowa.

- Ale Eliaz się ciska – zauważył Kapelusznik.

---

<sup>24</sup> *Telegraf - (mor) tu: telegraf maszynowy – urządzenie służące do przekazywania komend do maszynowni na statku ze stanowiska dowodzenia. Dawniej urządzenie mechaniczne (ciągi linowo-łańcuchowe) potem elektryczne, dziś często już elektroniczne. Tradycyjny telegraf maszynowy w postaci kolumny z mosiężną rączką i kołowym opisaniem rodzaju manewrów przestał praktycznie istnieć. Najczęściej stanowisko manewrowe maszyną znajduje się już bezpośrednio na mostku a telegraf jest urządzeniem awaryjnej komunikacji z maszynownią.*

<sup>25</sup> *Słomiak – (ryb) brajdel – gruba lina, często konstrukcji mieszanej z włókienno-stalowa, łącząca orczyk z deską trałową.*

<sup>26</sup> *Lekсы – (ryb) wodze, liny biegnące od skrzydeł sieci do orczyka*

<sup>27</sup> *Podbora – (ryb) lina dolna sieci, często obciążona łańcuchami lub futropami (gumowymi krążkami).*

- A niech się pociska. Spójrz na Starego jak się podśmiewa z niego. I tak to nasza robota, kolejna okazja do sieciarskiej praktyki – odparł pracowity z natury Pszczółka.

- Jest decha!!! – Ryknął Dzieciół, który właśnie wychylony za burte zaczął kolejny strop.

- Wolniej teraz! – Zawołał do windziarza bosman Fred.

Wszyscy przechylili się przez nadburcie, aby zobaczyć na własne oczy wyciąganą na leksach deskę trałową – dojrzeliliśmy ją już parę metrów pod powierzchnią przejrzystej wody.

Kapitan niewiele mówił, przesuwając jedynie od czasu do czasu manetkę telegrafu o nie więcej jak jedną pozycję od stopu, to w lewo, to w prawo. Szybko przygotowaliśmy rener<sup>28</sup> z odpowiednim hakiem do podczepienia deski za bigle, kiedy tylko się wychyli z wody.

- Mam! Góra! – Krzyczałem, jak udało mi się wrzucić hak między bigle<sup>29</sup> i zapadka przeskoczyła po przejściu haka przez pałak.

- To je ju nasze! – Wołali radośnie, nieco z kaszubska, wszyscy w koło.

Do wody zbiegała jedynie urwana część kabla, z której wyciągnięciem nie było już żadnych kłopotów.

Nie tylko załoga miała uśmiech na ustach, my też radowaliśmy się z odzyskania sprzętu. Łatwiej jest to rozplątać, poreperować, poszplajsować<sup>30</sup> niż wyciągać wszystko nowe z ładowni i zbroić zupełnie gołą sieć. Na przemysłowych statkach rybackich, na pokładzie są zawsze dwie gotowe sieci, ale my mieliśmy do połowów przygotowaną tylko jedną. Zerwana podbora, kilka rozdarć w dennej części, jedna ćwiartka do zrobienia i szplajsowanie kabla – liny trałowej, która nie wytrzymała szarpnięcia – to zwykła rybacka robota. Tu, gdzie pogoda, poza skwarem, nie przeszkadza, nie taka uciążliwa – dla nas studentów zaś – kolejna niezła wprawka.

Wydawaliśmy ponownie nazajutrz wczesnym rankiem. Pamiętam bardzo dobrze tamten dzień, gdyż wypadło mi pierwsze „samodzielne” wydawanie sieci, co na trawlerze burtowym jest szczególnie trudne. Oczywiście ta samodzielność była trochę umowna, bo czuwał nad moimi komendami sam kapitan Wiktor Gorządek. Czułem się szczęśliwy, że właśnie pod jego okiem po raz pierwszy manewrowałem statkiem i siecią. Niektórzy koledzy mieli gorzej, a szczególnie ci, którzy wykonywali podobne zadanie przy Eliaszu. Z mostku słychać było wówczas tylko wrzaski i wyzwicka pierwszego oficera a w prawym oknie czasem ukazywała się przerażona twarz studenta.

- Ustaw statek prawą do wiatru – odpowiedział mi spokojnym głosem kapitan.

Na sterze miałem za współnika Małego, któremu rzuciłem komendę:

- 15 w prawo!

---

<sup>28</sup> Renner – lina dźwigu statkowego, tu lina biegnąca przez blok na bomie do windszkopu (głowicy windy trałowej).

<sup>29</sup> Bigle – stalowe pałaki od wewnętrznej strony deski trałowej, do których są mocowane liny trałowe.

<sup>30</sup> Szplajsy – (ryb) splot; miejsce łączenia dwóch odcinków liny stalowej lub włókiennej za pomocą specjalnego systemu przeplatania pokrętek obu lin. Szplajsy lin stalowych i włókiennych różnią się systemem sposobem przeplatania pokrętek.

- 15 w prawo – powtórzył.  
- Trochę więcej maszyną – podpowiedział mi zupełnie cicho Gorządek.

Z namaszczeniem przesunąłem, po raz pierwszy w życiu, manetkę telegrafu maszynowego<sup>31</sup> na „Wolno naprzód”. Wszystkie manewry mieliśmy już wielokrotnie omówione na wykładach teoretycznych. Rozrysowywaliśmy je często na tablicy, ale to zupełnie co innego niż dotknąć prawdziwej manetki i dać prawdziwą komendę na ster. Byłem podekscytowany i mocno spięty. Czułem jak statek posłuszny moim rozkazom obraca się w pożądanym kierunku.

- Teraz stop – może nawet niepotrzebnie szepnął mi niemal w ucho kapitan. Miałem właśnie taki zamiar, gdyż bardzo starannie obserwowałem inercję obracającego się statku i często wcześniej przyglądałem się jak robi to sam Kapitan. W chwilę po zatrzymaniu maszyny przesunąłem manetkę telegrafu na „Wolno wstecz”. Kątem oka spojrzałem na nieruchomą twarz Gorządka. Chyba się uśmiechnął lekko i kiwnął głową z aprobatą.

Wyjrzałem przez prawe okno, aby upewnić się o zatrzymaniu statku i kiedy wydawało mi się, że tak jest – strumień wody wyrzucanej przez śrubę spod rufy znalazł się na śródkręciu, skoczyłem do telegrafu i zastopowałem obracającą się wstecz śrubę. Szybko wróciłem do okna i głośno, jak stary doświadczony rybak, krzyknąłem:

- Let go!!!<sup>32</sup>

To była pierwsza w moim życiu komenda do wyrzucenia sieci. Zwolniony z jo-ja<sup>33</sup> worek plusnął do wody a kiedy wyraźnie odszedł od burty spychanego przez leciutki wietrzyk w lewo statku – ustawieni wzdłuż burty rybacy i studenci sprawnie wyrzucili sieć. Gorządek nie wtrącał się, ale wysunawszy głowę przez sąsiednie okno, razem ze mną, obserwował jak zachowuje się nasza pułapka. Odchodziła od burty szeroko rozkładając się na spokojnej wodzie. Następnie szybko została pociągnięta w dół przez łańcuch obciążający podborę. Teraz należało starannie położyć na wodzie latawce<sup>34</sup>. Źle wyrzucony latawiec często płatał się w lotkach<sup>35</sup> powodując *unklear* i konieczność wybierania sieci, co najmniej do jej skrzydeł.

Poszło dobrze... Nie będę opisywał całego wydawania – chciałem jedynie zaakcentować ten pierwszy raz, który wykonałem pod okiem znakomitego rybaka. Ale dla porządku wymienię tu tylko ważne etapy: wpuszczenie desek trałowych do wody, rozjechanie desek, wydanie lin trałowych stosownie do głębokości i spięcie lin na rufowym koźle za pomocą

---

<sup>31</sup> *Telegraf maszynowy* – urządzenie mechaniczne, które za pomocą ciągów łańcuchowo-linowych przekazywało komendy do maszynowni. W dzisiejszych czasach zastąpione urządzeniem elektrycznym lub elektronicznym.

<sup>32</sup> *Let go* – (ang) pozwól iść, chodźmy, tu: rzucaj sieć (*let go net*); na morzu standardowa komenda, jeśli coś trzeba rzucić do wody, np.; sieć, beczkę, pływak, linę itp.

<sup>33</sup> *Jo-jo* – tu: specjalny, nie wygięty do góry, a prostopadły do trzonu hak ześlizgowy do wyrzucania worka za burłę. Do kółka na załamaniu haka przywiązana jest linka, którą pociągamy jak chcemy, aby hak się wyhaczył.

<sup>34</sup> *Latawce* – tu: prostokątne zbite z desek płaszczyzny nośne o powierzchni ok. 1m<sup>2</sup> wspomagające pionowe rozwarcie wlotu sieci.

<sup>35</sup> *Lotki* – (ryb) cienkie liny stalowe utrzymujące w odpowiedniej pozycji latawce.

messingera<sup>36</sup>. Ta ostatnia czynność zamykająca proces wydawania jest ciekawa, gdyż uczestniczy w niej cała pokładowa załoga. Na dziobową linę trałową zakłada się hak gończy, wszyscy na pokładzie biorą na ramię linę przytwierdzoną do haka i na komendę z mostku ruszają biegiem wzdłuż burty w kierunku dziobu, wrzeszcząc przy tym niesamowicie przez cały czas biegu:

- „Raaa.....zem!!!!

Wszyscy biegą jeden za drugim, co sił od rufy w kierunku dziobu, aby nie dopuścić do odhaczenia zsuwającego się ku rufie haka, który, jeśli by dostał luzu, spadłby z liny trałowej. Ostatni z biegnących, kiedy już dotrze na wysokość *widszkopu*<sup>37</sup> będącego w ruchu, błyskawicznie obkłada linę wokół głowicy i wybiera luz liny przechodzącej przez bęben. W ten sposób przyciąga się dziobową linę trałową do rufowego kozła i tam w specjalnej rolce spinającej zamyka się obie liny trałowe razem. Od tego momentu rozpoczyna się trałowanie.

Tu zakończyło się moje ćwiczenie. – Zawsze będę pamiętał uśmiech kapitana Gorzadka i jego słowa, które napęłniły mnie wewnętrzną dumą.

-No, student! Będzie z ciebie niezły rybak. Sam bym tego lepiej nie zrobił.

Trochę się zarumieniłem, ale wiedziałem, że słowa uznania u tego człowieka nie są zbyt częstym zjawiskiem. Poczuję się jak stary Kaszub z rybacką przeszłością, choć dobrze wiedziałem, że umiem z zawodu rybaka dopiero parę procent potrzebnej mi wiedzy.

Na tym łowisku pracowaliśmy ze zmiennym szczęściem przez parę dni, ćwicząc różne manewry wydawania i wybierania sieci. Lubiłem chodzić na mostek, gdy był na nim kapitan. – Wykorzystywałem każdą okazję aby się tam znaleźć podczas jakiegokolwiek operacji. Na wachtę Eliasza natomiast, rzadko ktoś zaglądał.

Cennyh na rynku w Las Palmas ryb i różnych głowonogów przybywało nam powoli, ale w końcu, któregoś ranka, kiedy wyciągnęliśmy dość mocno podartą sieć, okno na dziobowym szocie nad pokładem otworzyło się i usłyszeliśmy chrapliwy, charakterystyczny głos Gorzadka:

- Koniec! Płyniemy do portu.

Krzyk na pokładzie podniósł się taki, że pewnie niósł się po gór Atlasu. Ręce i nogi zaczęły poruszać się zdecydowanie szybciej. Zgarniając ryby, porządkując sieć rozprawiano z podnieceniem o ponownym wejściu do Las Palmas. Już wszyscy wiedzieli gdzie pójda, z kim się zobaczą, co kupią. Teraz sytuacja była zupełnie inna od tej przed pierwszym wejściem do portu, którego nikt nie znał. Nawet naprawa uszkodzonej sieci, jej płukanie, klarowanie i podwiązywanie pod fałszburta<sup>38</sup> trwało o połowę krócej niż zazwyczaj. Aż Eliasz kręcił głową z niedowierzaniem.

Ja już miałem napisanych kilka listów; do mamy jeden i kilka do Fregaty. Nurtowało mnie ciągle tylko to czy ja jakiś list dostanę, czy Ela do

---

<sup>36</sup> *Messenger* – (ryb)hak gończy, specjalnej konstrukcji hak służący do spinania lin trałowych przy rufowym kozle na trawlerze burtowym.

<sup>37</sup> *Widszkop* – (ryb) głowica windy trałowej wykorzystywana do pracy z linami. Na takiej głowicy obkłada się linę wielokrotnie i można ją wybierać lub luzować w zależności od kierunku obrotu głowicy.

<sup>38</sup> *Falszburta* – zabudowana powyżej pokładu burta statku

mnie w ogóle coś napisze. Jeszcze z Gdyni, przed wypłynięciem, posłałem jej adres naszego agenta w Las Palmas. Myślałem, że jesteśmy w morzu już tak długo, że poczta z kraju powinna do nas dotrzeć. Telefonu w domu ani ja, ani Fregata nie mieliśmy, więc byliśmy skazani na słowa pisane.

Na łowisku d'Arguin wiele się nauczyłem, ale też uświadomiłem sobie jak trudny i ciężki zawód wybrałem. Jednak nawet w chwilach dużego zmęczenia ani razu nie pomyślałem, że źle wybrałem – wręcz przeciwnie, podniecała mnie każda trudność, każde działanie, które wymagało czegoś ponad lądową przeciętność.

\*\*\*